Nr. 247. Stanisławów, niedziela 19. kwietnia 1925. Rok XXXVIII.

Prenumerata mies. z dostawą do domu lub przesyłką pocztą 60 groszy

Korespondencje dla Redakcji przyjmuje Drukarnia St. CHOWAŃCA Stanisławów, ul. Sapieżyńska l. 4.

Telefon Nr. 151.

KURJER STANISŁAWOWSKI

POLSKI ORGAN KRESOWY

Cena numeru pojedynczego 20 groszy

Adres Administracji Drukarnia St. CHOWAŃCA Stanisławów, ul. Sapieżyńska l. 4.

Konto P. K. O. 150923

Telefon Nr. 151.

W sprawie młodzieży uwag kilka.

Każda wojna, a tem więcej wojna tak długotrwała i rujnująca życie materjalne i dobra duchowe, jak ostatnia wojna wszechświatowa, wywołuje upadek moralny społeczeństwa. Najgrźniejszym jednakowoż objawem depreawcji moralnej każdej wojny, a w szczególności obecnej, jest zepsucie moralne najmłodszego pokolenia.

Odbyty niedawno proces we Lwowie, zakończony szeregiem istotnie surowych wyroków na wstrętnych donżuanów, szukających ofiar swego zwyrodnienia wśród najmłodszych dziewcząt, odsłonił mały rąbek tajemnicy przed kratkami sądowemi. Wyrok lwowski niejednego z pewnością zwyrodniałego osobnika odstraszy od szerzenia moralnej zgnilizny. Łudziłby się jednak ten, kto moralność społeczną chciałby budować wyłącznie na wyrokach sądowych. Władza państwowa, a więc również i Sąd może przyjść z pomocą wysiłkom społeczeństwa, ale inicjatywa odrodzenia winna wyjść ze samego narodu.

Jest rzeczą pewną, że młodzież nasza nie stoi na wyżynie ideałów i moralności młodzieńczej. Ideały jej są szare i przyziemne, oportunistyczne i sobkowskie, a moralność pozostawia wiele do życzenia. Młodzież nasza nie jest, co najważniejsze, młodą. W młodych ciałach mieszkają dusze stare, zgorzkniałe, ironizujące wszystko dokoła, nieraz cyniczne, a ogólnie niezdolne do wyższego polotu, do ofiarności i służby dla ukochanych ideji. Popatrzmy na studencików i uczenice gimnazjalne, ile w nich fałszywej, jak na dziecięcy wiek, pozy, jak z góry patrzą na świat i ludzi, jakby poza sobą mieli długie doświadczenie złego i dobrego na świecie.

A gdzie znaleźć owych młodzieńców, którzy rzucali się na zdobycie wiedzy na oślep, studjując rzeczy potrzebne i niepotrzebne, aby zajaśnieć rozumem, aby odkryć prawdę świata? Gdzie ta młodzież, która zapalała się do studjów politycznych i ekonomicznych, dyskutowała, zwalczała się zawzięcie, wychowując w ten sposób dla Polski obywateli. Dziś zapanowała w naszych szkołach szarzyzna, szukająca taniego, nieraz niedozwolonego flirtu, zabawy, która się nie obejdzie bez alkoholu, albo kart i lokalów restauracyjnych.

Społeczeństwo musi przeciwdziałać. Odzywają się głosy, że winę główną ponosi pokolenie starsze, które nie świeci przykładem młodzieży. Nie chcemy nad tem otwierać dyskusji; jeżeli tak jest, należy rodzicom przypomnieć ich obowiązek wobec dzieci. Reagowanie społeczeństwa przeciw niewłaściwemu zachowaniu się młodziey musi być ogólne. w domu, na ulicy i w lokalach publicznych.

Tow. Nauczycieli szkół wyższych uchwaliło jednolite umundurowanie uczniów szkół średnich, a obecnie przymus noszenia przepisowego nakrycia głowy. Dotąd nie wprowadzono tej uchwały w życie, a szkoda wielka, gdyż to ułatwiłoby społeczeństwu kontrolę młodzieży. Należy zaapelować do Władz naszych, aby organy bezpieczeństwa publicznego usuwały młodzież z lokalów publicznych i właścicieli ich pociągały do surowej odpowiedzialności za wpuszczanie do restauracji, kawiarni i szynków nieletniej młodzieży. Organy te winny również czuwać, aby w godzinach nocnych młodzież nie włóczyła się po ulicach. A społeczeństwo winno stróżom porządku publicznego iść wszędzie na rękę. Winno się czuwać nad stancjami, na których młodzież jest umieszczona.

Jak się dowiadujemy, Organizacja Narodowa w Stanisławowie inicjuje wiec ogólno-obywatelski, urządzony przez wszystkie związki nauczycielskie w sprawie środków przeciw szerzeniu się zdemoralizowania wśród młodzieży szkolnej. Wiec ten zapewne zgromadzi liczne zastępy publiczności i da konkretne wskazówki działania.

My ze swej strony z całem uznaniem podnosimy inicjatywę Organizacji Narodowej, a do społeczeństwa polskiego zwracamy się z apelem „Czuwajcie nad zdrowiem moralnem młodzieży".

Sig.

Listy warszawskie.

Warszawa, 15. kwietnia 1925.

Ferje polityczne. — Przyjazd Benesza. — Porozumienie polsko-czeskie. — Widmo Hindenburga. — Zmiana Rządu w Francji.

Ubiegły tydzień (a mój tydzień sprawozdawczy sięga od wielkiego czwartku do środy poświątecznej) polityczna Warszawa świątkowała i to przeważnie poza stolicą. Dlatego też poza mało politycznemi wydarzeniami, jak utarczka policji na placu Grzybowskim z „rozświątkowaną" publicznością, która usiłowała odbić aresztowanych „łobuzów warsiawskich", rzucających petardy „świąteczne", albo zawaleniem się balkonu z sześcioma osobami i innemi podobnemi sensacjami, nic się w grodzie syrenim nie wydarzyło, godnego zainteresowania „prowincji". Jużto przyznać trzeba, że z chwilą opustoszenia gmachu, a raczej budynku przy ulicy Wiejskiej, który dostarcza normalnie interesującego materjału dziennikarskiego, obumiera pełne życie polityczne, kryjąc się w zakamarkach Rady Ministrów czy Ministerstw resortowych, mało dostępnych dla szerszej publiczności.

Wyjechali więc posłowie na święta, by nieco odpocząć, a także trochę „ożywić" życie polityczne na prowincji (w ten sposób ożywiają poseł Kwapiński i jego kompanioni strejk rolny, a posłowie „mniejszościowi" kresy); wyjechał także p. Prezydent Rzpltej do Spały, dokąd na same święta zagościł p. Premjer Wł. Grabski; spędził święta w Zakopanem p. Wicepremjer Thugtt, a p. Minister Sikorski do żony pojechał na Jasny brzeg i td. i td.

Ferje te jednak ogólne kończą się już w tych dniach, a zapoczątkuje nowy sezon polityczny zapowiedziany na 19. bm. przyjazd do Warszawy czechosłowackiego Ministra spraw zagranicznych Benesza. A wizyta ta naprawdę jest ważna i niema charakteru zwykłej jakiej tylko „uprzejmości" dyplomatycznej, ale wprowadzić powinna gruntowną zmianę wzajemnych stosunków polsko-czechosłowackich. Zdając sobie dokładnie sprawę z dotychczasowego nieprzychylnego, a właściwie czysto wrogiego odnoszenia się do nas republiki czechosłowackiej — niemniej obecnie stanąć musimy na gruncie realnej polityki i zapamiętać, że Czechosłowacja jest jedynym naszym najbliższym sąsiadem, również jak Polska zagrożonym przez ekspanzję niemiecką na Wschód. Zawarcie więc jakiegoś ściślejszego porozumienia i uregulowanie spraw granicznych czy tranzytowych jest dla nas postulatem pierwszorzędnej wagi.

Tembardziej zaś pilnować musimy tej sprawy, że Niemcy — jak doniosły ostatnie dzienniki — rozumiejąc to bardzo dobrze, że porozumienie to wzmacnia pozycję Polski, próbują wszelkimi sposobami Czechy odciągnąć od Polski, obiecując im wolny przejazd Łabą i Odrą i używalność portów w Hamburgu i Brennie. Na sytuację obecną w Niemczech zwraca uwagę cały świat, ale nas ona najwięcej obchodzi. Widmo Hindenburga, jako Prezydenta Rzeszy, musi nas zbudzić z odrętwienia i latania po obłokach pacyfistycznych i każe uczynić wszystko, aby mur nasz zachodni nie wyszczerbiono, a może nawet całkiem nierozwalono. Z drugiej strony to niespodziewane zdemaskowanie się Niemiec monarchistycznych i imperjalistycznie usposobionych — o czem dawno wiedzieliśmy, ale czemu Europa, a zwłaszcza za Kanałem wierzyć nie chciała — ma dla nas i swą dobrą stronę. Gdyby nawet — co należy przypuszczać — Hindenburg przepadł przy wyborach 26. bm., to jednakowoż ta kolosalna cyfra obywateli niemieckich, jaką on skupi przy swym sztandarze, najlepszym będzie dowodem na prawdziwość naszych twierdzeń i ułatwić powinna ogromnie pracę naszym politykom.

Równocześnie z tym faktem politycznym zeszła się dymisja Herriota we Francji. Wprawdzie tłem jej były sprawy finansowe, ale i kwestje polityczne zaważyły na szali. Herriot, który wbrew opinji większości francuskiego społeczeństwa zamykał tu i ówdzie oczy na niebezpieczeństwo niemieckiego rewanżu, odchodzi. Kto przyjdzie na jego miejsce, niewiadomo. Najprawdobniej następcą będzie Painleve, a więc dalej ten sam kurs polityczny, ale ostrze prądu progermańskiego stępić się musi w obec tak wyraźnej agresywności Niemiec. Stosunki w Niemczech i w Francji mają dla nas największe znaczenie i obserwować je musimy bacznie, dokładając wciąż starań, by je wykorzystać dla naszej racji stanu.

Przyszły więc tydzień pełny będzie nowych wydarzeń politycznych — 22. bm. zbiera się Sejm i zacznie dyskusję budżetową — dlatego też kończąc te moje dzisiejsze nie zbyt ciekawe „Listy", rezerwuję sobie dużo miejsca w następnym numerze „Kurjera", obiecując dokładnie zdać sprawę z aktualności politycznych.

n. n.

Echa prasy i zdarzeń.

(Walka o pluralność. — Duch Fryderyka Wielkiego. — „Diło" gniewa się na kobiety polskie. — Dwie miary).

— Jak wiadomo, w Sejmie toczy się obecnie dyskusja nad samorządem, a w szczególności nad pluralnością w ordynacji wyborczej do ciał samorządowych Kwestji tej poświęca szczegółowy artykuł "Kurjer Poznański", za którym powtarzamy ustępy, omawiające stanowisko klubów sejmowych wobec tej doniosłej sprawy. Otóż „klub Związku Lud. Nar. przyjmuje z projektu rządowego tylko dwa ostatnie punkty pluralności, t. j. służbę wojskową, oraz czytanie i pisanie po polsku. Zamiast punktu pierwszego, dającego głos dodatkowy ojcom większych rodzin, Zw. Lud. Nar. domaga się głosu dodatkowego dla tych, którzy ukończyli 30 lat. Byłaby to analogja z ordynacją wyborczą do Sejmu i Senatu, gdzie obywatele poniżej 30 lat mają jeden głos do Sejmu, a starsi dwa głosy, do Sejmu i Senatu. Z innych stronnictw narodowych klub Chrz. Nar. idzie zgodnie ze Zw. Lud. Nar., natomiast Ch. D. i Piastowcy przyjmują tylko niektóre punkty. I tak Ch. D. przyjmuje wiek ponad 30 lat, oraz czytanie i pisanie po polsku, a zgodzi się prawdopodobnie i na służbę wojskową. Natomiast Piast przyjmuje z projektu rządowego tylko jeden punkt, t. j. służbę wojskową, dodając przytem własny, a mianowicie głos dodatkowy dla wszystkich mieszkańców wsi, którzy opłacają jakikolwiek, choćby najmniejszy podatek na rzecz gminy.

„Jak z tego przedstawienia wynika, wśród stronnictw prawicy i centrum, zgodnych w zasadzie co do pożytku pluralności, niema uzgodnienia co do poszczególnych jej punktów, z których tylko służbę wojskową przyjmują one jednomyślnie. O ile nie nastąpi jakieś porozumienie, to wynik głosowania w komisji sejmowej może wypaść na korzyść lewicy, atakującej zasadę pluralności. Głosowanie nad tą sprawą w komisji odbędzie się wkrótce, ponieważ jednak dokonywa się obecnie tylko drugie czytanie projektu, przeto stronnictwa lewicy, bez względu na wynik głosowania, przeniosą walkę przeciw pluralności na teren kraju. Rzeczą więc będzie społeczeństwa zdecydować o losie tej najtrudniejszej i może najważniejszej kwestji w ustawach samorządowych. Będzie musiało się ono wypowiedzieć, a nie wątpimy, że poprze odpowiednio stanowisko zasadnicze stronnictw narodowych prawicy i środka. Nie o drobiazg chodzi. Zasada pluralności przy wyborach samorządowych wzmocni siłę ludności polskiej, stanie się podwaliną wewnętrznej spoistości i siły społeczeństwa, zabezpieczy państwo przed rozluźnianiem węzłów, łączących z nim terytorja wschodnie, zamieszkałe przez ludność mieszaną, a podminowywaną ustawicznie zbrodniczą agitacją przeciw Polsce".

— Redakcja wybitnego politycznego tygodnika francuskiego „l'Europe Nouvelle" wpadła

na doskonałą myśl poświęcenia całego numeru sprawom niemieckim w oświetleniu najwybitniejszych współczesnych mężów niemieckich. Znalazł się tam charakterystyczny artykuł ministra spraw zagranicznych Stresemana, który w następujący sposób przedstawia nastroje duszy niemieckiej:

„W dobie obecnej w umyśle Niemca odbywa się walka starych Niemiec i nowych. Choć stare Niemcy, przedwojenne, monarchiczne, nie miały w świecie wielu przyjaciół, mimoto stanowią one dla Niemca epokę wspaniałą, szczególniej w porównaniu z obecną epoką republikańską. Idea zjednoczenia całego narodu niemieckiego w jedną wielką Germanję będzie wiecznie żywą. Bismarck ją ucieleśnił, nasze pokolenie wyrosło w niej. Dwie instytucje w historji zachowały niewzruszenie swoją istotę: Kościół katolicki i armja pruska. Jest też rzeczą naturalną, że pamięć Niemca powraca ciągle do Fryderyka Wielkiego, jako wcielenia tradycji pruskiej".

Trudno jest być szczerszym. Widzimy, że nic się w Niemczech nie zmieniło. „Nowe" Niemcy i „stare" Niemcy niczem nie rożnią się od siebie.

— „Diło" potwięca kilka szpalt zjazdowi Organizacji narodowych i Narodowej Organizacji kobiet, pod nagłówkiem „Pochid na kresy". Przedewszystkiem „Diło" irytuje się na „Polski kobity" za postulaty, które przedłożyły w Warszawie polskim czynnikom miarodajnym. „Polski „kobity" zwróciły się, — pisze między innemi „Diło" — do centralnych władz, oraz do klubów poselskich i senatorskich, domagając się, rozumie się w państwowym interesie, zniesienia ustaw językowych odnośnie do szkolnictwa na kresach, a co najmniej, wydania noweli, któraby dała możność korzystniejszej interpretacji tej ustawy dla państwowo narodowego interesu. Ustawy językowe według tych „kobit" i ich pomysłodawców, wywołały wielki ruch pomiędzy mniejszościami narodowemi, który należałoby scharakteryzować jako separatystyczny".

No, no, panowie z „Diła" — my tego nie twierdzimy, a i niewiasty polskie w ten sposób nie przedstawiały „plebiscytu szkolnego". My wiemy, że lud ruski jest daleki od ruchu separatystycznego w obecnej chwili, a jeżeli podpisuje deklaracje za ruską szkołą, to dlatego, że nie rozumie, w jakim celu podpisuje i że agitatorzy umieją go użyć z mańki przedstawiając mu fałszywie cel i charakter deklaracji. I jeżeli niewiasty polskie i my wszyscy żądamy nowelizacji ustaw językowych, to dlatego, aby uniknąć szkody dla szkoły i dla państwa, wywoływanej niesumienną robotą wśród ciemnych mas chłopskich.

— A że one ciemne i że same nie wiedzą, w którą stronę iść mają, tego dowodzi ostry artykuł „Diła" przeciw zjazdowi rosyjskich działaczy oświatowych w Warszawie. Zjazd ten przyjął rezolucję, że nie ma odrębności narodowej ukraińskiej i białoruskiej, a jest jeden naród rosyjski, którego Ukraińcy i Białorusini są plemieniem. Rozumie się, że winni temu, według „Diła", Polacy, „którzy chcieli tej rezolucji", choć p. Thugut niewiadomo, czy dobrze zrobił, zaprzeczając wogóle praw mniejszości narodowej rosyjskiej. Ale choć Rosjanie przeczą wogóle istnieniu Ukraińców, inny jest język „Diła" dla nich i dla nas. Oto jak grzecznie pod adresem Rosjan apostrofuje „Diło":

„Naród ukraiński nie chce widzieć w rosyjskiej mniejszości narodowej w Polsce swego wroga, uważając, że i tej niewielkiej mniejszości należą się odpowiednie prawa (rozumie się cudzym kosztem; a jak to było w r. 1918/19 panowie z „Diła"?). Jednak pod naporem awanturniczej polityki prowodyrów tej mniejszości, którzy rozpalają czarnosecinne nastroje pomiędzy Rosjanami w Polsce, przyjdzie nam zająć jak najostrzejszą postawę i ostro zaprotestować przeciw megalomańskim zamachom na naszą narodową i kulturalną odrębność".

Tylko tyle, i to przeciw tym, którzy mówią, że „niema Ukrainy i Ukraińców" a są tylko „Małorosja i Małorusini"! *Vid.*

Konieczność samoobrony społecznej w walce gazowej.

Na temat powyższy wygłosił w tych dniach w Warszawie ciekawy odczyt dr. Marchlewski, profesor chemji lekarskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prelegent dał wyraz częstokroć lekceważonej u nas prawdzie, że pacyfizm, który po wojnie światowej zdawał się opanować świat cały, realnej wartości nie posiada. Nasi sąsiedzi zbroją się i nam nie pozostaje nic innego, jak dążyć za ich przykładem. Lecz gdy dotychczas podczas uroczystości narodowych ślubowaliśmy zazwyczaj bronić naszych granic do ostatniego tchnienia, do ostatniej kropli krwi, obecnie bardziej przekonywująco brzmiałaby przysięga, że bronić ich będziemy do ostatniej kropli iperytu, albowiem w wojnie współczesnej odwaga osobista i samoofiarność nie wystarcza. Zwycięża ten, kto bohaterstwo żołnierza i najnowsze zdobycze techniki wojennej traktuje niby dwie, wzajemnie uzupełniające się potęgi. Biada konserwatystom!

Pod koniec wojny światowej miał miejsce wypadek następujący: Kiedy Niemcy na froncie zachodnim zastosowali gazy, wywołujące przejściowy paraliż wzroku, co im pozwoliło za jednym zamachem wziąść do niewoli 2500 ociemniałych nieprzyjaciół, uczeni zwrócili uwagę sztabowi angielskiemu na świeżo wynaleziony iperyt. Lecz pewien dygnitarz wojskowy, dowiedziawszy się, że środek ten nie zabija, a tylko ubezwładnia wroga, odmówił mu wszelkiej wartości. Wtedy na krzesło w jego gabinecie prysnięto kroplę iperytu i niewierny Tomasz w ciągu kilku tygodni nie mógł żadnego pokarmu przyjąć inaczej, jak w pozycji stojącej... To go ostatecznie przekonało. Wojnę wygrała Ententa dzięki nieprzebranym środkom walki nowoczesnej, nagromadzonym przez Amerykę.

Polska, niestety, z wielu względów przypomina owego angielskiego dygnitarza. Istnieje rozbrat między państwem a nauką, zaś społeczeństwo nie docenia grozy sytuacji. O tych 20.000 Kanadyjczyków i Turkosów, którzy zginęli w roku 1915 na polach Szampanji przy pierwszym ataku falowym, mawiają poeci, że leżą tam, gdzie maki kwitną. „Nie chciałbym — zakończył odczyt prof. Marchlewski — żeby kiedyś historycy wspominali o Polakach, że dzielny ten naród istniał w dorzeczach Wisły, gdzie nad jego mogiłą dumają samotne wierzby i topole".

Dr. M. MONDSCHEIN.

O lekarskiej kosmetyce twarzy.

VI. A teraz o nadmiernym zaroście na twarzy. Ciekawe, że włosy, które na głowie stanowią prawdziwą ozdobę kobiety, są zupełnie niepożądanym gościem na twarzy. Jeśli już figlarna i złośliwa pani natura tej czy owej kobiecie poskąpiła pięknych rysów twarzy czy zbyt ozdobnych szczegółów tejże, to w każdym razie twarz kobiety winna być czysta, gładka, by być godną reprezentantką „płci pięknej" „płci białej". Zarost na twarzy owo charakterystyczne znamię płci męskiej „płci brzydkiej" — odejmuje twarzy kobiecej ten miękki, delikatny rys i wyraz twarzy a czyni ją więcej męską; pominę tu już stronę czysto kosmetyczną, taki bowiem zarost twarzy — zwłaszcza ciemny — czyni twarz starszą i stanowi szpecący szczegół, wpływający nader ujemnie w ocenieniu całokształtu obrazu twarzy. A mężczyźni są nader wybredni — powiedziałbym nawet choć to nie po rycersku — surowi znawcy a zarazem krytycy twarzy kobiety. Najmniejszy rys, kolor czy linję twarzy lub jej szczegółów biorą pod surowy pryzmat krytyki, jak znów dla pięknej twarzy „pójdą w ogień" (gdzie się często popieką!)

Dziwniejszem na pozór, choć psychologicznie zupełnie uzasadnionem zjawiskiem jest to, że sama kobieta jest bez porównania surowszym krytykiem twarzy drugiej kobiety, niźli mężczyzna. Może decydującym jest tu bardziej wyrobiony — choć przyznam nie zawsze — zmysł piękna, prawdopodobnie jednak inne momenta więcej psychologicznej natury grają tu rolę, jak zawiść, zazdrość, ambicja, czy miłość własna, zwłaszcza, gdy chodzi tu o ocenę twarzy „dobrej przyjaciółki".

No, a teraz do rzeczy. Zarost na twarzy może być bardzo nieznaczny i niewidoczny raz dla zbyt małego pola, jakie zajmuje czy tonu zbyt jasnego włosów, nie odbijających od reszty twarzy. Naturalną rzeczą, że im rozleglej porasta twarz i im ciemniej, tem więcej odejmuje jej w duchu powyższym uroku. Najczęściej usadawia się zarost filuternie pod noskiem, nad kątem lub w samym kącie ust, to znów zajmuje całe miejsce, przeznaczone z natury rzeczy tylko u mężczyzn na wąs „ozdobny". „Ozdoba twarzy — pokrętne wąsy" brzmi wierszyk — jeśli się nie mylę — Węgierskiego. U kobiety jednak przeciwnie, im bardziej „pokrętne", tem mniej zdobią. Zarost na twarzy może u kobiety przybrać rozmiary takie, że w tym kierunku współzawodniczy nawet z zarostem u mężczyzny i kobietę, której naiwne, niemiłosierne zwierciadło, owo prawdziwe "enfant terrible" mówi szczerą prawdę, stawia u brzegu rozpaczy.

Usuwa się zarost na twarzy w przeróżny sposób: dorywczo lub na trwałe. Dorywczo usuwają jedne nożycami, inne czynią to brzytwą, co ma ten skutek ujemny, że włos potem staje się grubszym, ciemniejszym a prawdopodobnie i gęściej porasta. Najczęstszym sposobem usuwania włosów na twarzy jest wyrywanie tychże specjalnemi szczypczykami, skutek podobny jak przy goleniu. Wiele jest też środków chemicznych, służących temu celowi. Mają one tę wspólną cechę, że wprawdzie usuwają zarost, ale dzieje się to kosztem podłoża tegoż a więc skóry, która zwykle okazuje po takim zabiegu większe lub mniejsze podrażnienie, nawet zapalenie, nieraz uporczywy powoduje wyprysk. Środki te usuwają zarost także tylko dorywczo. Środki te chemiczne — to połączenia baru, strontu, auripigmentu i t. d., które bezpośrednio przed użyciem z domieszką wody w formie pasty nakłada się drewnianą szpatułką na miejsce owłosione, zostawia się — zależnie od wrażliwości skóry czy delikwentki — od jednej do kilku minut, poczem wyciera się je na sucho lub z pomocą oliwy.

Najlepszym obecnie znanym środkiem przeciw zarostowi twarzy, jest t. zw. elektroliza, zabieg, który w ręku doświadczonego w tym kierunku lekarza i przy pomocy stosownego urządzenia święci prawdziwy trjumf. Tym sposobem wybiera się włosy wraz z cebulkami na trwałe, tak, iż włos więcej w tem miejscu nie porasta. Pominę tu szczegóły tego zabiegu, jako właściwie nie należące do rzeczy i nie interesujące, wspomnę atoli, że zabieg ten składa się z szeregu całego posiedzeń, na których każdem usunąć można 15—25 włosków, że zabieg to długi, natężający dla lekarza a wymagający wielkiej cierpliwości ze strony pacjentki. Jakkolwiek skutek ostateczny jest zupełnie zadawalający, bo usuwający owłosienie twarzy na zawsze, to jednak — przyznam szczerze — zabieg długi, zwłaszcza przy większym zaroście, przez pierwsze tygodnie niewidoczny efekt z powodu usunięcia zbyt małej ilości włosów, rzadko kiedy w pierwszych kilku czy kilkunastu posiedzeniach — zależnie od zarostu — zadowala pacjentkę. Dopiero po dokonanem dziele, uzbrojona w cierpliwość

O byt pożytecznej instytucji.

Żyją w pamięci polskiej — brzmią i nie przebrzmią w żadnem czującem sercu polskiem słowa „Twierdzą nam będzie każdy próg“. To też, gdziekolwiek grozi niebezpieczeństwo progom polskim, nasze ofiarne społeczeństwo, zawsze i z pełnem zaparciem się siebie, biegnie na ratunek, pomne, że wtedy będziemy silni, jeżeli każdy swój próg w twierdzę zamienimy.

Oto teraz właśnie takiej pomocy potrzebuje jeden z progów naszych! Coraz szybszym krokiem zbliża się do kresu istnienia jedna z ważnych instytucyj w Stanisławowie. A chyli się do upadku nie z powodu swej zbyteczności, nie z powodu braku sił żywotnych — ale dlatego, że społeczeństwo nasze zapomniało o niej.

Instytucją tą jest szkoła szycia dla dziewcząt i pracownia krawiecko bieliźniarska „Mrówka“. Cel jej — dać uboższym dzieciom chleb do ręki, nauczyć pożytecznej pracy, której często dom ich nauczyć nie może, a społeczeństwu wychować pożyteczne i pracowite jednostki. Pozatem dać możność pracy i zarobkowania tym, które własnego warsztatu pracy założyć nie mogą, a solidnymi wytworami z zakresu bieliźniarstwa i krawiectwa zastąpić tandetne wyroby fabryczne.

Jakie jest znaczenie „Mrówki“, nie potrzebuję chyba tłumaczyć; dodam tylko, że „Mrówka“ nie wychowuje panien, które nie wiedzą, co ze sobą zrobić, ale zastępy pracownic, że, dając możność uczenia się dzieciom najuboższej warstwy społeczeństwa, częstokroć wyrywa je nędzy, a może i upadkowi moralnemu. Jako współdzielnia i pracownia jest „Mrówka“ jedną z kas, które przechowują żelazny kapitał społeczeństwa, a są świadectwem dobrobytu.

Instytucja ta istnieje w Stanisławowie od szeregu lat. Przeżyła lata swojej świetności — przetrwała wojnę i wegetuje do dziś. Mówię: wegetuje, bo obecnie, zapomniana przez społeczeństwo, może ledwie z trudem podtrzymywać swoje istnienie, ale każdy miesiąc, każdy niemal dzień — to krok do upadku. Niezasilana pracą musi coraz zmniejszać liczbę uczenic i pracownic. Nie można wprowadzić ani ulepszeń, ani postawić pracowni na stopie takiej, by się nie obawiała rywalizacji z powodu braku funduszów.

Bo nasze gospodarne i ofiarne Panie zapomniały, że niegdyś najpiękniejsze wyprawy sporządzała im „Mrówka“, że nasze małe obywatelki nosiły sukienki, rękoma skrzętnych „Mróweczek“ wykonane. Apeluję więc do serc i pamięci naszych Pań, by przypomniały sobie pracowitą „Mrówkę“ i zasilały ją pracą, jak dawniej. Niech same noszą suknie i bieliznę uszytą u nas, niech dzieci ich chlubią się nie tem, że mają sukienki, czapeczki i płaszczyki zagraniczne lub warszawskie i lwowskie, ale tem, że są wykonane w „Mrówce“. Niech w ten sposób od dzieciństwa uczą się szanować pracę swoich pracownic, a grosz zostawiać u siebie.

Społeczeństwu zaś naszemu przypominam, że upadek grozi jednemu z progów naszych z tą głęboką wiarą i ufnością, że ono, jak zawsze, pomne słów „Roty“, na ratunek pospieszy.

J. W.

Ku uczczeniu pamięci

ś. p. Zenona Kosteckiego.

Wśród Stanisławowian, którzy od nas na wieki odeszli, wybijają się postacie nieodżałowanej pamięci śp. Zenona i Marcina Kosteckich.

Twórcy Tow. Młodzież Polska, odgrywającego przed wojną wybitną rolę w ruchu ideowokulturalnym polskiego społeczeństwa w Stanisławowie, niestrudzeni pracownicy na niwie oświatowej, odeszli od nas przedwcześnie. Odeszli wcześniej, zanim wolno im było widzieć wolną Polskę i służyć wolnemu Narodowi. A przedewszystkiem niedozwolono im widzieć owoców własnej pracy.

Pomiędzy innymi śp. Zenon Kostecki był założycielem pierwszej polskiej czytelni w Hostowie pow. tłumackiego, wsi liczącej 700 dusz polskich. Podówczas ludność ta tak bardzo zapomniała o narodzie swych Ojców, że do delegatów Młodzieży polskiej odnosiła się wrogo i napastliwie. Dziś są to dobrzy i świadomi Polacy, obywatele Rzeczypospolitej. Mają swój kościół i szkołę.

Dnia 29 czerwca br. w kościele w Hostowie, w święto Piotra i Pawła odbędzie się poraz pierwszy odpust. Skromna sygnaturka miałaby sama tylko zwoływać pobożnych do kościoła na święto Patronów. Uboga, — budująca właśnie szkołę polską i do tego w roku nieurodzajnym, — polska ludność Hostowa dzwonów zakupić z własnych funduszów nie może. Trzy dzwony kosztują łącznie około 500 zł. Polacy hostowscy powinni mieć dzwony w dzień Patrona swego kościoła, a Przyjaciele, Znajomi i Współpracownicy śp. Zenona Kosteckiego i Marcina Kosteckiego, niech uczczą dobrze ich pamięć.

Zakupmy dla Hostowa chociaż jeden dzwon, któremu na imię będzie „Zenon“. I będzie dzwon Zenon, w którego sercu zatkniemy wielkie serce Zenona Kosteckiego, czuwał nad polskim ludem Hostowa i okolicy, przypominał mu własny Naród, radował się z nim i płakał.

Składając na ten cel kwotę 5 zł., wzywam pp. prof. Jasińskiego, Dr. Hendrychowskiego, Skibickiego, Piwońskiego i Skowyrę, aby ze swej strony chcieli złożyć na ten cel ofiarę i wezwali imiennie dalszych ofiarodawców. Datki należy składać w Administracji „Kurjera Stanisławowskiego“.

Mieczysław Weiss.

Kilka słów o operze

stanisławowskiej.

Któż z melomanów tutejszych, a zwłaszcza starszych, nie pamięta tych świetnych czasów opery stanisławowskiej, kiedy to pod dyrekcją pp. Millera i Bukowskiego wystawiano najcenniejsze perły muzyki scenicznej. Literalnie z niczego zdołano stworzyć i postawić operę na takim poziomie, że mogła śmiało iść w zawody z niejedną sceną wielkomiejską. Co za chóry, jaka wspaniała orkiestra, własne kostjumy i dekoracje, a wszystko to zdobyte niestrudzoną pracą i zabiegami jednostek. Oprócz solistów miejscowych, z których niektórzy są dziś na pierwszorzędnych stanowiskach, brały udział najwybitniejsze siły operowe, nie tylko polskie, ale i zagraniczne, a wszyscy, którzy przyjeżdżali, zdumieni byli tem, co tu zostawali.

I oto nadszedł okres wojenny, który, jak wszędzie, tak i w tem mieście, narażonem na kilkakrotną inwazję, stłumił całą kulturę, zamilkły dźwięki pieśni polskiej, a ci, co pozostali. musieli wsłuchiwać się w melodje dumek kozackich. Gdy wreszcie minął ten nieszczęsny okres, a społeczeństwo zabrało się nietylko do odbudowy życia gospodarczego, ale i kulturalnego — Zarząd Tow. Moniuszki pomyślał również o rozbudzeniu ruchu muzycznego, a w szczególności o uruchomieniu działa operowego.

Puszczono w ruch maszynę, zaangażowano fachowego muzyka i rozpoczęto cykl przedstawień operowych. Ucieszyli się melomani stanisławowscy, że będą znowu mieli możność oddawania się rozkoszom słuchania pięknej muzyki operowej. Jakież było jednak ich rozczarowanie, gdy spostrzegli, iż poziom tych przedstawień stał się o wiele niższym, niż przed wojną. Chóry i orkiestra zaczęły szwankować, soliści częstokroć nie dorównywali swemu zadaniu, a rezultatem tego było, że publiczność zaczęła coraz bardziej stronić od przedstawień operowych, zadawalając się kinem.

I gdzież szukać powodów? Czy może warunki nieodpowiednie, czy brak materjału wokalnego, lub fachowego kierownika muzycznego?

---

i z góry w tym kierunku przygotowana pacjentka odczuwa pełne zadowolenie.

Na zakończenie parę słów o usuwaniu czerwonych plam na twarzy i brodawek. Plamy czerwone są zwykle wrodzone — choć często spotyka się z zaprzeczeniem w tym względzie ze strony pacyentki a to dlatego, że zbyt mały zrazu punkcik uchodzi uwadze nawet najbardziej troskliwej matki. Dopiero, gdy się powiększą a rosną one powoli wymagają zabiegu lekarskiego. Ponieważ istota ich polega w rozszerzonych naczyńkach krwionośnych skóry, więc zniszczenie tychże naczyniek — a służy do tego cały szereg zabiegów lekarskich — prowadzi do pożądanego celu i usuwa plamy te bez pozostawienia najmniejszego śladu i bezboleśnie. Zachwalane szumną reklamą maście czy zapisywanie past choćby, nie wiem jak żrących czy łuszczących nie odnosi tu żadnego skutku i jest tylko daremną stratą czasu.

Przy usuwaniu brodawek z twarzy ostrzedz należy zwłaszcza przed używaniem kwasów żrących czy „lapisów“, zresztą może skutecznych gdzieindziej np. na rękach. Są one wielkości prosa aż do wielkości grochu, wystają mniej lub więcej ponad niveau skóry, zabarwienie mają skóry lub znacznie ciemniejsze (te ostatnie są zwykle wrodzone). Powierzchnia ich gładka lub zrazikowa, nieraz — zwłaszcza u wrodzonych pokryta grubym włosem. Brodawki są do pewnego stopnia przenośne, zawierają one jad brodawczany, który przez dotyk przenosi się raz u tegoż osobnika, jak też zeń na drugiego.

Powtarzam: żrące kwasy, jak karbolowy, azotowy, trójchlorooctowy mogą być przy wielkiej ostrożności dobre wszędzie, lecz nie na twarzy, gdzie powodują blizny — jakto w jednym z początkowych artykułów wspomniałem — zagłębione, białością silnie w oczy bijące, bodaj czy nie więcej szpecące niżli sama brodawka. Za pomocą galwanokaustyki czy elektrolizy, czy wreszcie aparatów o wysokiem napięciu elektrycznem udaje się bez bolu i bez śladu usunąć brodawki na twarzy wszędzie choćby nawet usadowione na brzegu powieki, jakto się nieraz zdarza. Dodam jeszcze, że brodawki t. zw. młodzieńcze znikają często przez zażywanie arszeniku w formie kropel czy pigułek lub wstrzykiwań podskórnych.

By rzecz nieco zaokrąglić, a ciekawej i nigdy nienasyconej czytelniczce jeszcze parę dać praktycznych wskazówek wspomnę jeszcze o użyciu i działaniu wody, mydła i pudru. Działanie wody nawet bez dodatków polega w pęcznieniu warstwy rogowej — górnej — przyskórka; efekt ten jest tem silniejszy, im dłużej — w formie np. kąpieli — się wody stosuje i im cieplej. Woda sama odtłuszcza także choć w małym stopniu skórę, naturalnie znacznie silniej przy użyciu mydła. Wodę rozróżniamy miękką, jak deszczowa, stopiony śnieg czy lód, lub przegotowaną i twardą z powodu zawartości soli wapna i magnezji. Wodę miękką znosi skóra nawet najbardziej wrażliwa, płeć nawet najbielsza, twarda drażni skórę, powoduje często zaczerwienienie nie pożądane, także chropawy przyskórek, które mylnie potocznie zwą liszajami. Osobnik o cerze tłustej winny wedle powyższego myć twarz częściej i możliwie ciepłą wodą, o cerze zaś chudej raz na dzień i to zimną, miękką wodą (dobrze czasem dodać ślad boraksu czy oczyszczonej sody).

Mydła są obecnie w erze powojennej rzadko dobre dla twarzy, by je bez skrupułów stosować można na każdej cerze. Przez nadmiar ługu żrącego drażnią one często skórę, powodując przeróżne na niej zmiany, w mniej lub większym stopniu szpecące. Nie jestem też przyjacielem używania mydła do twarzy, chyba przy bardzo tłustej cerze mydła dobrze natłuszczonego lub też mydeł z dodatkiem środków lekarskich jak borax, glyceryna, ichtyol, dzięgieć, siarka i td. choć należy być z tymi dodatkami lekarskimi bardzo ostrożnym i niezbyt szczodrym. Co do pudrów, to działają one wysechająco, wsysająco i chłodząco. Działanie ich jest więc więcej natury fizycznej, środki lekarskie dodane do pudrów nie grają tu roli wybitnej. Zasadą jest nie stosować w miejscach, które się pocą lub wilgotnieją pudru mącznego lecz więcej mineralnego, można też dla zabarwienia dodać nieco barwika. Co o mydłach, to w pewnej mierze powiedzieć można o pudrach tj., że nie każda cera je znosi a czasem wywierają wprost ujemny efekt, zatykając pory skóry i powodując wszystkie następstwa zatkania tychże a więc wągry itd.

By nie narazić się na wyrzut, żem nudny, musiałem w artykułach mych trzymać się możliwej zwięzłości, przeplatać zbyt suche ustępy pogadanką czy ogólnymi poglądami; żywię jednak nadzieję, że niejedna czytelniczka przechodząc uważnie poszczególne ustępy niniejszej pracy przy wrodzonym jej dowcipie odniesie faktyczną korzyść.

Koniec.

MEBLE do pokojów sypialnych, jadalnych, salonów, gabinetów, przedpokojów i t. p. ROBOTY BUDOWLANE: drzwi, bramy, okna, boazerje, sufity, schody i t. p. ROBOTY KOŚCIELNE: ołtarze, ambony, ławki. Urządzenia sklepów i biur. Rysunki własne w każdym stylu. MEBLE GOTOWE NA SKŁADZIE.

Jeżeli chodzi o warunki, to niema chyba zespołu amatorskiego, któryby w tak korzystnych warunkach mógł pracować. Własna sala prawdziwie teatralna, lokal na próby, własne kostjumy, bogata bibljoteka i własne dekoracje, czegoż więcej trzeba. Gdyby to krakowskie Two operowe, które przez 10 lat walczyło bezskutecznie o stworzenie podwaliny dla stałej opery w Krakowie, miało do dyspozycji takie warunki, to nie musiałoby po tyloletnich wysiłkach, rozbijających się o nieprzejednaną niechęć sfer miarodajnych — rezygnować z swych aspiracji właśnie dla braku odpowiedniej sali na operę.

Cóż więc może być powodem tej dekadencji? O ile zdołałem się zorjentować, to głównym powodem jest brak sprężystej organizacji, brak wytrawnego zarządu do kierowania tak poważną imprezą, jaką jest opera. Materjał wokalny i instrumentalny dobry, dyrygent fachowy, ale na barkach jego nie mogą spoczywać takie sprawy, jak zajmowanie się biletami, afiszami krzesłami i t. p. Do tego musi być specjalny zarząd, stanowiący właśnie dyrekcję Opery.

Nie mniej zauważyć się daje brak planowości w pracy; przygotowuje się niejednokrotnie opery, co do których okazuje się po 3 lub 4 miesiącach żmudnej pracy dyrygenta i całego zespołu, że danej opery wystawić nie można dla braku kostjumów, dekoracji lub w ogóle niemożności pokrycia kosztów wystawy.

Wreszcie niech mi wolno będzie zauważyć, że w sposobie obsadzania oper daje się odczuwać brak porozumienia i pewnego rodzaju lekceważenie warunków, z jakimi mogą występować w operze nawet amatorzy. Nie wystarcza bowiem mieć kawał głosu, by śpiewać w operze, lecz trzeba być nieco przygotowanym do tego, tak pod względem wokalnym, jak i scenicznym. A jeżeli niema w danym razie między zespołem miejscowym dostatecznie wyszkolonych sił, to lepiej zaprosić kogoś z innej sceny (jak to zresztą miało miejsce dawniej), a koszt taki zawsze się opłaci, bo publiczność nabierze zaufania i frekwencja się zwiększy.

Zreorganizować więc sposób prowadzenia opery, wpoić w członków zasadę, że moralne zobowiązanie jest również wiążące, a jestem przekonany, że w krótkim czasie wskrzeszoną zostanie dawna tradycja i że opera stanisławowska zabłyśnie znowu dawną świetnością.

(*ał's*).

Przy zabawach, grach, składkach i zapisach pamiętajmy zawsze O TOWARZYSTWIE SZKOŁY LUDOWEJ!

NADESŁANE

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

OGŁOSZENIE.

Dnia 26. kwietnia 1925 r. o godzinie 10 odbędzie się w sali konferencyjnej Dyrokcji Kolei Państwowych w Stanisławowie

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

członków „Stowarz. Domu Zdrowia pracowników polskich kolei państwowych okręgu Stanisławowskiego w Stanisławowie“ z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie Wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. 5. Wybór nowego Wydziału t. j. przewodniczącego, 11 członków Wydziału i 3 zastępców członków Wydziału. 6. Wybór komisji rewizyjnej, składającej się z 3 członków. 7. Wybór członków Sądu polubownego składającego się z 3 członków i 2 zastępców. 8. Wnioski i interpelacje.

Za Wydział:

Sekretarz: **F. Migocki, wł. r.** Przewodniczący: **Inż. L. Kuźmiński, wł. r.**

PODZIĘKOWANIE.

Serdecznie dziękuję tą drogą W. P. Dr. Edwardowi Reinertowi, lekarzowi Powiat. Kasy chorych w Stanisławowie, za wyleczenie mnie z choroby ucha. „Bóg zapłać“.

1-1-2564 **Salomea Koch**

KRONIKA.

Ważne dla budujących. Ze względu na wypadki przeprowadzania przez właścicieli większych obszarów gruntów przydatnych do zabudowania samowolnego podziału tych gruntów na parcele, Magistrat przypomina ponownie, że w myśl §§. 61 ustawy budowniczej z dnia 28. kwietnia 1882, podział znaczniejszego obszaru gruntu na parcele budowlane może nastąpić tylko na podstawie zezwolenia Rady miejskiej. Ostrzega się zarazem nabywców parcel, by przed nabyciem parcem zażądali od sprzedającego okazania konsensu Rady miejskiej na przeprowadzenie podziału na parcele budowlane i odnośnego zatwierdzonego przez Radę miasta planu podziału, albowiem Zarząd m. w wypadkach samowolnie przeprowadzonej parcelacji **odmówi bezwarunkowo wydania zezwolenia na zabudowanie odnośnych parcel,** odsyłając nabywców z wszelkiemi pretensjami do tych osób, od których parcele nabyli. Plany i warunki dotychczas wydanych zezwoleń na parcelację przejrzeć można u Naczelnika Wydziału technicznego Magistratu.

Konsensy na budowę. Na ostatniem posiedzeniu Magistratu uchwalono udzielić zezwoleń na budowę: Marji Augustynowicz na budowę budynku przy ul. Srodkowej, Ignacemu Dutczakowi przy ul. Kordeckiego, Pantalemonowi Wintoniakowi przy ul. Długiej, Janowi Andryjszynowi przy ul. Głowackiego.

Ruch wkładkowy w tut. Kasie Oszczędności za miesiąc marzec przedstawia się następująco: Stan wkładek 1. marca wynosiło zł. 326.026·21, w ciągu marca włożono zł. 83 707·44, wyjęto zł. 13.963,41, tak że **przyrost w marcu wynosi zł. 69.744·03,** a stan wkładek z dniem 1. kwietnia **zł. 395.770.24.**

Pomóżmy młodzieży akademickiej! Komitet „Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej“ poleca Publiczności „Herbatę Akademicką“, która tanością i jakością nie ustępuje najlepszym innym, a w połączeniu z godnym poparcia celem, powinna znaleźć się w każdym domu polskim. Nabywać ją można we wszystkich składnicach Kółek rolniczych, w cukierni p. Kramarczyka, w kiosku p. Klepackiego ul. Trzeciego Maja i w konsumie kolejowym. Do każdej paczki dołączony numer loterji, która wylosuje wieś.

Sejmik relacyjny posła Marjana Jaroszyńskiego odbędzie się w sobotę dnia 18 kwietnia o godz. 18 tej w sali „Sokoła“. Wstęp wolny.

D. O. K. zawiadamia, że w obec przypadających w dniach 19, 20 i 21 kwietnia br. świąt Wielkiejnocy obrządku gr. katolickiego szeregowi rezerwy rocznika 1899 i 1900 obrz. gr.-kat. powołani na I-szy turnus ćwiczeń, mają przybyć do swych oddziałów zamiast 20. kwietnia dopiero 22. kwietnia br. Z. r. Szef Sztabu D. O. K. VI. (—) Kamiński pułk., S. G.

Osobiste. Otrzymujemy pismo następujące: Z rozmaitych przyczyn widziałem się zniewolony złożyć w dniu 8. kwietnia Wydziałowi Tow. teatru im Fredry moją rezygnację ze stanowiska kierownika tego teatru. Miałem jeszcze, jako ostatnią, a zapowiedzianą już sztukę pod mojem kierownictwem, wystawić w dniu 18. kwietnia „Balladynę“, jednakże przyczyny, zupełnie odemnie niezależne, zamiar ten w ostatniej niemal chwili udaremniły. Ustępując z mego stanowiska, poczuwam się do obowiązku podziękowania serdecznie tym wszystkim, zarówno z pośród publiczności, jak i członków zespołu, którzy w poprzednim i w tym sezonie okazywali poparcie moim usiłowaniom, zmierzającym — przez możliwie najintensywniejsze kultywowanie repertuaru poważnego polskiego — ku podniesieniu sceny stanisławowskiej do poziomu kulturalnej placówki kresowej o znaczeniu społeczno-narodowem. Robiłem w tym kierunku, co mogłem, a jeżeli rezultat nie zawsze odpowiadał moim pragnieniom, nie moja w tem wina, lecz warunków, w jakich musiałem pracować. To też moim następcom życzę, żeby danem im było już w pomyślniejszych warunkach artystycznych i materjalnych pracować nad utrwalaniem sceny polskiej w Stanisławowie. *Henryk Cepnik.*

Msza żałobna za zmarłych Członków Zjednoczenia Mieszczan polskich odbędzie się w kolegjacie łacińskiej w poniedziałek 20. bm. o godz. 9-tej rano.

Święcone w Tow. Zjednoczenie mieszczan polskich przy ul. Romanowskiego 19. odbędzie się w niedzielę 19. kwietnia br. o godzinie 6. wieczór. Wstęp od osoby po 3 zł. Po „Święconem“ zabawa towarzyska przy dźwiękach muzyki wojskowej. Za Wydział: Prezes Wł. Dąbrowski.

„Sokół“ Stanisławów II. Górka urządza w niedzielę 26. kwietnia b. r. we własnej sali „Święcone“ poczem zabawę taneczną. Wstęp ściśle za zaproszeniami, od osoby 2 zł. Początek o godzinie 7-mej wieczór. Wzięcie udziału zgłosić należy najdalej do czwartku 23. kwietnia b. r. w kancelarji tut. Sokoła.

Ognisko nauczycielskie w Stanisławowie komunikuje nam: W sprawozdaniu kasowem, wykazującem cyfrowo ofiarność nauczycielstwa szkół powszechnych na cele społeczne. (Kurjer Stan. z 12. kwietnia b. r.), zaszła nieścisłość co do wysokości kwoty, wpłaconej przez członków Ogniska w r. 1924 na „Dom Zdrowia“ w Zakopanem. Przez 10 miesięcy roku sprawozdawczego wpłacono 1.768,827 000 mp. i 1.877 zł. 85 gr. co czyni razem 2.850 zł. 54 gr. W poprzedniem zestawieniu podano tylko kwotę 1.877 zł. 85 gr.

Sekcja wycieczkowa Ogniska nauczycielskiego w Stanisławowie odbyła dnia 5. kwietnia b. r. wspólne posiedzenie z sekcją wycieczkową Ogniska nauczycielskiego w Nadwórnie. Sekcję wycieczkową tut. Ogniska reprezentował prezes Ogniska p. Gatnikiewicz. Omówiono program wycieczek, uznano potrzebę budowy letniska w formie kooperacji udziałowców i świadczeń Zarządu głównego Związku P. N. S. P. w Warszawie, ustalono rozpoczęcie sezonu wycieczkowego na dzień 17. maja b. r. Przewodniczącym sekcji wycieczkowej obydwu Ognisk wybrano p. Kostańskiego, kierownika szkoły męskiej w Nadwórnie. Bliższe szczegóły wycieczek będą podane do wiadomości członków tut. Ogniska na miesięcznem zebraniu organizacyjnem dnia 10. maja b. r.

Narodowa Organizacja Kobiet serdeczne słowa podzięki wyraża WPanu Prezesowi Lityńskiemu za hojny dar w postaci większej ilości tytoniu, oraz P. T. Kupiectwu jak zwykle z sercem i dłonią otwartą, oraz licznym ofiarodawcom, którzy zasilili groszem fundusz, zebrany na święcone dla chorego żołnierza, dając tem samem szczytny przykład idei zbratania naszych obrońców z resztą tut. społeczeństwa. Za Wydział wykonawczy: Migocka, Jaworska.

Zabawa dla dzieci. Komitet Pań, urządzający na cele „Żłóbka“ w niedzielę, dnia 19. b. m. zabawę dla dzieci w Kasynie polskiem przy ul. Sapieżyńskiej, donosi „Milusińskim“, że przepiękne obrazy świetlne już nadeszły. Popłyniemy więc z biegiem Wisły aż do Gdańska i oglądać będziemy śliczne bajeczki o „Janku Wędrowniczku“, „Kopciuszku“ i „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“. Ku wielkiej uciesze dużych i małych uczestników zabawy donosimy, że bajeczki ilustrowane będą żywem słowem, które wygłosi łaskawie p. Szubertowa.

Cyrk w Stanisławowie. Właściciele cyrku we Lwowie, pp. Sławek i Kornacki zwrócili się do Zarządu m. Stanisławowa z prośbą o udzielenie im zezwolenia na urządzenie w naszem mieście widowisk cyrkowych. Petenci zobowiązują się wystawić budynek drewniany, w którym przez przeciąg trzech lat dawaliby widowiska w dwóch okresach każdego roku, a mianowicie przez dwa do trzech miesięcy w lecie i tak samo w zimie. Sprawa ta będzie ostatecznie załatwiona na posiedzeniu Zarządu Miasta.

Do dyrekcji poczty zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy ulic Batorego i Kaźmierzowskiej prośbę o wydanie listonoszom polecenia, żeby, jak to jest praktykowane względem innych mieszkańców, doręczali także mieszkańcom tych ulic dwa razy dziennie pocztę.

Brak skrzynki pocztowej u zbiegu ul. Słowackiego i Piotra Skargi daje się bardzo odczuwać mieszkańcom tamtych okolic, którzy z lada kartką muszą iść do samego centrum miasta. Możeby okręgowa Dyrekcja Poczt zaradziła temu brakowi, tem bardziej, że przed wojną była skrzynka również i w tem miejscu. (z)

Obydne zdzierstwo panoszy się w restauracjach na tut. dworcu. Wystarczy podać, że np. za czekoladę, która kosztuje w mieście 25 gr. żądają tu 45 gr. (!), za inne nawet 120% więcej. Nie chodzi tu tylko o te artykuły, przytaczam tylko jeden fakt. Odpowiednie czynniki powinny raz położyć kres temu postępowaniu, obliczonemu na obdarcie przyjezdnego, który, musząc kupić, płaci horendalne ceny! (z)

Pasek na letniska. Podniesienie opłat za paszporty zagraniczne miało na celu zahamowanie odpływu pieniędzy, wywożonych z kraju przez tych wszystkich, którzy z ołówkiem w ręku obliczają koszty wyjazdu wypoczynkowego. Niehamowane niczem łupiestwo właścicieli domków i pensjonatów na letniskach i w uzdrowiskach sprawia, że taniej wypada wyjazd nad morze Śródziemne, niż do Gdyni, taniej pobyt w Szwajcarji, niż np. w Jaremczu. Podrożenie paszportów zaostrzyło jeszcze apetyty lichwy letniskowo-uzdrowiskowej. Oby umiano ją poskromić w interesie samych uzdrowisk polskich.

Komisja informacyjno-lekcyjna Tow. Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie poleca zdolnych korepetytorów, rutynowanych pedagogów, na lekcje w miejscu i na prowincji, nauczycieli i fachowe siły biurowe. Zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmuje się w lokalu T-wa Bratniej Pomocy, Lwów, ul. Łozińskiego 7 (Dom akademicki), codziennie z wyjątkiem sobót i świąt między godz. 19-tą a 20-tą.

Na budowę kościółka na Górce. WPanie nauczycielki, które odprawiały rekolekcje u SS. Urszulanek, złożyły 50 zł. na budowę kościoła na Górce. Grono nauczycielskie szkoły im. Z. Krasińskiego w Stanisławowie celem uczczenia pamięci ś. p. Ks. Franciszka Galasa, katechety tamtejszej szkoły, złożyło 50 zł. na budowę kościoła na Górce. P. T. Spółka „Progres“ złożyła 50 zł. na budowę kościoła i ochronki na Górce. Spółce tej jakoteż wszystkim, którzy przyczyniają się do budowy kościoła i ochronki w Stanisławowie (Górka), wymienym wyżej szlachetnym ofiarodawcom Komitet składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Nowe pismo literackie. W połowie kwietnia ukaże się numer okazowy nowego czasopisma literacko-artystycznego pt. „Fale“. Pismo to zawierać będzie ryciny kolorowe, oraz treść literacką, satyrę, humor i t. p., w związku z polskiem morzem, Kaszubami i sprawami gdańskiemi. Kierownictwo artystyczne objął p. Marjan Moskwa z Sopotu, znany artysta-malarz, redakcję zaś p. Franciszek Sędzicki, poeta kaszubski.

Fijołki.

Każdego roku, kiedy na wiosnę
Słychać w naturze hymny radosne,
I słonko nieco więcej przygrzeje,
Zmartwychpowstania święcąc nadzieję —
Jeden z najpierwszych z swego ukrycia
Drobny fijołek wstaje do życia.
Podług podania — dawnemi laty,
Wonne fijołki, te lube kwiaty,
Nikomu w świecie nieznane były,
Aż z łez powstały, z łez się zrodziły.
Kiedy grzesznica cudna z Magdalu,
W gorącej skrusze i szczerym żalu,
Szereg win swoich na tej tu ziemi
Zmazać pragnęła łzami gorzkiemi,
Które obficie z jej ócz spływały —
Z nich to fijołki drobne powstały:
Każda łza, która ziemię zrosiła,
W wonny fijołek się przemieniła.
Odtąd co wiosnę w tej oto porze,
Gdy Magdalena w żalu, w pokorze
Łzy wylewała rzewne, gorące —
Fijołki wskrzesza wiosenne słońce.
Lecz kwiatki, pomne tej smętnej doby,
W barwie fioletu — w barwie żałoby,
Chcąc uczcić świętej pokory cnotę,
Nie śmią spoglądać w słoneczko złote —
Ale zakryte listki drobnemi,
Kornie swe główki chylą ku ziemi.

W. D. Z.

DATKI.

Na rzecz bursy im. Issakowicza złożył w naszej Redakcji Kurjera Stanisł. P. K. zł. 10.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Heleny z Werbachów Badaryczowej, urzędniczki pocztowej w Stanisławowie, składają koleżanki i koledzy zebraną kwotę 62 zł. na rzecz sierót wojennych w Stanisławowie.

Zamiast wieczorku pożegnalnego swego jubilata złożyli pracownicy Dyrekcji Okr. Sk. kwotę 46 zł. którą szanowny jubilat przeznaczył na zakład wychowawczy dla sierót wojennych przy ul. Gołuchowskiego; pieniądze odebrać można w Administracji Kurjera Stanisławowskiego.

Z literatury politycznej.

(Dr. Stanisław Sławski: „Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich", z przedmową Eugenjusza Romera. „Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu". Str. 106, 10 tablic. Cena 1·50 zł.)

Autor tej cennej książki, Dr. Stanisław Sławski, delegat Rządu polskiego w Radzie portu i dróg wodnych w Gdańsku, daje tu odpowiedź na propagandę niemiecką, uprawianą celem oderwania Pomorza od Polski i przyłączenia go wraz z Gdańskiem do Niemiec. Wartość i znaczenie tej pracy określa doskonale w przedmowie znakomity nasz geograf, prof. Eugenjusz Romer. Pisze on: „Autor, który pozwolił mi kilka słów z punktu widzenia geografji dopisać do jego nieocenionych wywodów do naszych praw do morza, ilustruje tak świetnie stan prawny i stan faktyczny, a w walce z niemiecką propagandą tak świetnie posługuje się bronią, którą nauka i filozofja niemiecka przeciwko swej propagandzie ukuła, że trudno tej książce nie życzyć, ale i nie spodziewać się najlepszego powodzenia i rozpowszechnienia. Niech się z tej książki rodzi w społeczeństwie siła i wola zwartego współżycia ziemi polskiej z polskiem morzem. Spoistość, jednomyślność i powszechność myśli, wiary i woli narodu jest w każdej sprawie tego narodu najmożniejszym sojusznikiem".

Cenne i ciekawe to dzieło polecamy uwadze czytelników naszych, wobec aktualności problemu i olbrzymiej doniosłości jego dla naszego bytu państwowego.

Z Polskiego Związku Kolejowców

„Niebezpieczeństwo grozi".

W ostatnim numerze „Kurjera Stanisławowskiego" zamieszczono pod tym tytułem artykuł, do którego pragnąłbym dorzucić jeszcze kilka uwag. Autor artykułu przedstawił czytelnikom stan sprawy pragmatyki służbowej w obecnej chwili i stanowisko — jakie wobec tego zajęły poszczególne Związki Zawodowe. Ponieważ fakta podane są oparte na rzeczywistości, dają dokładny i wierny obraz tego, co dzieje się z jednej strony u „góry" w Ministerstwie Kolei, w „środku", to jest w Zarządach Głównych poszczególnych Związków, wreszcie u „dołu", to jest wśród samych członków tych poszczególnych Związków.

„Góra" podobna jest do furmana, wiozącego bardzo ciężki i ciągle psujący się powóz czwórką koni, z których każdy ma wiele dążności odśrodkowych, a mało dośrodkowych, i myśli o tem, ażeby przy najbliższym postoju jak najwięcej owsa chwycić dla siebie. Ponieważ furman godzony jest na dniówkę, przedsiębiorstwo zaś jest akcyjne, przyczem akcjonarjusze bezustannie żrą się między sobą i każdy chciałby na ten kozioł wepchać swego protegowanego furmana, czuje się powożący wiecznie w bardzo niepewnej sytuacji — to jest w stanie ciągłego „wylatywania".

Furman, godzony na rok lub dłużej, przyszedłby chłopskim naturalnym rozumem do wniosku, że czem lepiej i sumienniej będzie odżywiać konie, tem pewniej, prędzej i z większym ciężarem dojedzie do celu; mając zaś pewność stanowiska bodaj na czas określony, czułby siłę wypływającą z tej pewności i wiedziałby, że konie, chociaż karmione dobrze, nie rozbrykają się nigdy, nie poniosą go, bo na to ma wprawę w jeździe, dobrą garść i dobre cugle, a wreszcie bat.

Furman dniówkowy nie może mieć tej siły i obawia się ciągle, ażeby konie nie poniosły. Przytem gospodarz w postaci akcjonarjuszy, nieznających się również dobrze na przedsiębiorstwie, żałuje wiecznie owsa i stęka bezustannie na ciężkie czasy. Furmanowi powiadają przytem chłopcy stajenni: „jak dasz koniom tyle owsa, ileby można, zlecisz z kozła, bo poniosą — a co zostanie dla ciebie, a przedewszystkiem dla nas?" Furman głupieje całkiem i podpycha to temu, to owemu koniowi po większej racji, głodząc pozostałe dwa lub trzy, stosownie do pogody, fantazji i podszeptów chłopców stajennych. Powóz, łaknący sam gruntownej i radykalnej naprawy, ciągniony po wyboistej grudzie przez konie karmione nierównomiernie, a niedokarmiane stale, nie idące równo, tylko szarpiące bezustanku, trzeszczy i jęczy, gubiąc po drodze prowizoryczne naprawki w postaci śrub i śrubek, łat i łateczek, pasażerowie uciekają zeń na łeb i szyję, wynajmując skromniejsze, ale pewniejsze domowe furmanki lub drałując piechtą, a furman linoskoczkuje na koźle, przechylającym się to w tę, to w ową stronę, ze wzrokiem utkwionym w widniejący gdzieś tam w jego wyobraźni zajazd pod godłem „Generalnej Dyrekcji". O ile nie zapomniał paciorka, posyła do wszystkich Świętych strzeliste westchnienie, byleby tam dojechał! Niech konie djabli wezmą, powóz i tak potrzebuje gruntownej reparacji, ale z akcjonarjuszami miałby przynajmniej na długi czas spokój.

„Środek" przedstawia się bardziej rozmaicie. W jednych zarządach mają kierownicy pełne poczucie swojej odpowiedzialności i tracą zdrowie i siły, ażeby podołać zadaniu, w drugich zdają sobie kierownicy ze swoich obowiązków taksamo doskonale sprawę, ale tylko w czterech ścianach, bo na forum publicznem mają poprzywiązywane do nóg cieniutkie, niewidzialne dla oka, ale bardzo silne pęta doktryny partyjno-społecznej. Ponieważ zaś z zasady nie mają w sobie miłości, gdyż doktryna wyklucza ją a priori — w imię walki klas — uważają, że masa jest na to, ażeby na niej eksperymentować tak długo, dopóki wymarzony raj nie ucieleśni się w pełni. Jeżeli masa w międzyczasie wyzdycha z głodu — to bajka! Masa jest zawsze — jak nie ta, to nowa. Płodzi się wyśmienicie i to jedno co, odpowiada istotnie programowi. Program bowiem nie jest dla mas, ale sam dla siebie i na to, aby, jeżeli już tam kiedyś — będzie gotowy, masy wlać weń — jak płynną masę tortową do tortownicy.

A cóż wreszcie z „dołem"? Wśród bagna, wytwarzanego u „góry", a pogłębianego przez pewne czynniki „środka" — wegetuje „dół" na kształt bagiennej flory. „I również" jak ona, daje straszliwy widok. Kwiaty, już przez Opatrzność skazane na życie bagienne, rozwijają się wspaniale, dając złudzenie zdrowia. — Rozrastają się grzyby i grzybki wszelkiego rodzaju — pulchne, nalane, o przeróżnych jaskrawych barwach i również zwodniczej ułudzie zdrowia. Biada temu jednak, ktoby się dał skusić tym pozorem! Te grzyby i grzybki są trujące do ostatniej drobiny swych nalanych ciał. A tło stanowi szara, rozłażąca się w nędzy fizycznej i moralnej pleśń. Nad bagnem zaś unosi się zdrowotna atmosfera niedowierzania, wzajemnej niechęci i zawiści, gwałtownie i bezwględnie zwalczających się ambicyj i ambicyjek, chytrego i bezczelnego lizuństwa, oraz tępej i bezdennej apatji.

Zbyt wielkim, zda się, optymistą był Żeromski, przedstawiając w ostatnim rozdziale swej cudnej książki „Wiatr od Morza" odjazd na zawsze personifikacji „Zła" w dziejach naszych — Smętka. Być może zresztą, że Smętek istotnie nas opuścił. Był za wielki! Pozostawił jednak pokurcze swoje w postaci nędznych i pokracznych Skrzatów, ohydnych strzyg i wszelkich podobnych bagiennych tworów.

Wiele będzie miał Polski Związek kolejowców do pracy, zanim oczyści z nich przynależny mu teren działania. Powinniśmy mu wszyscy, niechcąc być bagienną rdzą i pleśnią, z sił całych w pracy tej pomagać.

Leopold Haczewski.

Z opery.

Tow. muz. im. Moniuszki wznowiło dnia 14. bm. opery „Cavelleria rusticana" i „Pajace", zmieniając przeważnie obsadę ról i zapraszając do obu oper na gościnny występ znanego tenora p. Ignacego Manna ze Lwowa. Kreacje jego, jako Turrida i Cania, publiczność nagradzała burzliwemi oklaskami. W roli Santuzzy w „Cavallerii" wystąpiła, w miejsce niedysponowanej p. Kalikowej, p. Dzieduszyńska, której piękny i metaliczny głos podobał się, jak zawsze. Z przyjemnością podnieść musimy niezwykle udatny debiut p. Ciomborowej w roli Loli, dzięki niezwykle ujmującym warunkom zewnętrznym i miłemu, o niezawodnej czystości głosowi. Neddę w Pajacach kreowała tym razem p. Andruszewiczowa, odnosząc w swej partji niezaprzeczony sukces; zaliczyć też ją może do swych najlepszych kreacji. Świeżo angażowany z Krakowa baryton p. Perucki debiutował w roli Silvia, podbijając od razu słuchaczy swym pięknym lirycznym głosem, oraz dobrze przemyślaną grą i doskonałymi warunkami zewnętrznymi. — P. Andruszewicz w partji Beppa stworzył muzykalną perełkę epizodu operowego. — O p. Kopciuszewskim pisać nie potrzebujemy; talent jego jest już ogólnie znany, a jego prologu w „Pajacach" słucha się zawsze z niekłamanym zachwytem.

Orkiestra i chóry stały w zupełności na wysokości zadania, tak, że całe przedstawienie zaliczyć należy do udatnych i zapisać jako wielkie plus w księgach działalności Tow. im. Moniuszki pod dyrekcją p. Dorożyńskiego.

(*x.*).

Ze sportu.

Sokól-Hakoach 2:2. Atrakcją sezonu były dwa mecze, w czwartek 9. IV. i poniedziałek 13. IV. rozegrane między wyżej wymienionemi drużynami. Wobec remisowego wyniku w oba dni, zagadką było, która z drużyn zwycięży w mistrzowstwie. Tak jedna, jak i druga drużyna gra ogromnie ambitnie i ofiarnie. Drużyna Sokoła ma przewagę nad Hakoachem, tak taktycznie, jak i fizycznie, i mimo silnej przewagi, zwłaszcza w dniu pierwszym, nie może odnieść zwycięstwa z powodu niecelności strzałów ataku. U Hakoachu dobra obrona i lewy łącznik, który jest najlepszym technikiem na boisku. Jego też zasługą są wszystkie bramki strzelane w obu dniach. Sokół pierwszego dnia gra z wielkim „pechem", lecz bardzo ofiarnie — w drugim dniu poznać po całej drużynie, że obchodziła święta — nic też dziwnego, że gracze ruszali się jak kolubryny. Sędziował w pierwszym dniu p. por. Dubieński, w drugim p. Wilder zbyt drobiazgowo.

Sensacyjne zwycięstwo „Pogoni" lwowskiej. Pogoń bije w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych Hakoach wiedeński, pogromcę Slavi praskiej i Rapidu wiedeńskiego 2:1. Drugiego dnia ulega Pogoń — wyczerpana nadzwyczaj ofiarną grą niedzielną — Hakoachowi w stosunku 2:0.

Bieg na przełaj. Staraniem P. K. S. Sokół odbędzie się się w sobotę 18. kwietnia br. 5 km. bieg na przełaj, międzyklubowy start o godzinie 4 z boiska Sokoła. Zbiórka zawodników na boisku Sokoła o g. 2 popoł.

Najbliższe zawody. W niedzielę dnia 19. bm. rozegra Rewera zawody rewanżowe z Bystrzyca na boisku Kasy Oszczędności o g. 4 popoł. Dnia 26. kwietnia rozpoczyna się sezon rozgrywek o mistrzowstwo klasy „B", a mianowicie: Rewera-Hakoach, Sokół-Bystrzyca. Obydwa matche będą rozegrane prawdopodobnie w jednym dniu.

Unikajcie giełdy

(Złote myśli zgranego giełdziarza).

W Nowym Jorku zmarł w tych dniach popularny teoretyk giełdowy Tomasz Lawson, który straciwszy wielki majątek na giełdzie, resztę życia poświęcił pisaniu broszur i książek z przepisami dla graczy, ale głównie z przestrogami przed zgubnym hazardem.

Lawson w 17 roku życia wygrał na giełdzie pierwsze 40.000 dolarów, co skłoniło go do oddania się grze zawodowo i nawet dość szczęśliwie. W ciągu bowiem 20 lat „zarobił" 40 miljonów dolarów, które jednak w następnych latach co do centa przegrał, popadając w nędzę i głęboką nienawiść do giełdy. Umierając, miał tylko tyle, ile mu przynosiły książki, jakie napisał o giełdowych operacjach, a w których ostrzegał każdego przed manją zdobywania Wall steet, która wcześniej czy później zrujnuje każdego.

Najprzezorniej wykombinowaną grą nie dorobisz się nigdy — pisał ten apostoł wstrzemięźliwości od giełdy — gdyż uzyskane z hazardu pieniądze ani tobie, ani twoim najbliższym nie przyniosą szczęścia. Nie utworzysz za nie nic trwałego, gdyż jak przyszły, tak pójdą. Niema człowieka na świecie, któryby, zaznawszy szczęścia w grze, wiedział, kiedy przestać, i miał na tyle silnej woli, aby do gry nie wrócić. Zdobyłeś miljon, zapragniesz dziesięciu. Zdobyłeś 10, zapragniesz stu i wreszcie zostaniesz na lodzie.

Może te „złote" myśli zbankrutowanego miljardera przydadzą się komuś, zwłaszcza nowicjuszom na śliskiej posadzce giełdy.

NADESŁANE.

(*Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada*).

Kazimierz Hanus z Nadwórny, zgubił książkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Stanisławów, którą unieważnia się. 1-1-2557

Wydaje Sko wydawnicza: „Kurjer Stanisławowski". Naczelny redaktor Henryk Cepnik. Odpowiedzialny redaktor Wł. Kwaśniewski. Drukarnia St. Chowańca w Stanisławowie